RODZINA I DZIECKO

MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM WYCHOWANIA
DZIECKA W DOMU, W SZKOLE I W ŚRODOWISKU

ZESPÓŁ RODZICÓW GRUPY ZRĘBU

Nº 2

GRUDZIEŃ 1935
WARSZAWA

TREŚĆ

Str.

Szelburg-Zarembina Ewa — Modlitwa twego syna 33

Sieroszewski Władysław — Poczucie godności własnej i jego znaczenie w wychowaniu 34

Strzelecka Janina — Refleksje na temat teatru dla dzieci i młodzieży 37

Szuchowa Stefanja — Wychowujemy Czytelnika 41

Kiernarska Jadwiga — Autorytet czy zaufanie 43

SPRAWOZDANIA

Z obrad Sekcji Socjologiczno-wychowawczej Zjazdu Socjologów 48

Troski i pragnienia chłopców 49

WSKAZÓWKI PRAKTYCZNE

Co kupić na gwiazdkę 51

O odmrożeniu 53

O drugiem śniadaniu 54

GŁOSY RODZICÓW

Dwie plagi szkolne 56

Ubiór uczennicy 58

Z NASZEJ „SKRZYNKI POCZTOWEJ" 60

LEKTURA DLA DZIECI I MŁODZIEŻY 62

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", Warszawa, Sienna 15.

MODLITWA TWEGO SYNA.

Stół sianem przytrząśnięty, przykryty obrusem
Na obrusie opłatek kładą mamy ręce.
Dziś wilja. Ojciec z nami zaczyna kolędę:
...Święty Józef-Opiekun był to cieśla prosty.
A Maryja (w to chyba uwierzyć najtrudniej)
sama prała i drzewo zbierała na ogień,
sama wodę wiadrami nosiła ze studni.
Bo choć mogli jej służyć skrzydlaci anieli,
to dla Dziecka i męża trudziła się sama.
Myślę o tem, gdy patrzę po przez stół na mamę.
Wszak tak samo się trudzi u nas w domu — mama.
Matko Boża! spraw proszę, abym, gdy dorosnę,
jak mój ojciec był silny, odważny i śmiały.
Tak, jak on, żebym stawał do najcięższej pracy,
zawsze pierwszy! i zawsze do końca wytrwały.
A niech będą łagodny, łagodnością mamy.
Niech uczynny dla drugich, tak jak ona będę.
Niech o sobie nie myślę, jak ona nie myśli.
— wtedy przyjaźń i miłość u ludzi zdobędę.

Ewa Szelburg-Zarembina

Władysław Sieroszewski

POCZUCIE GODNOŚCI WŁASNEJ I JEGO ZNACZENIE W WYCHOWANIU.

Poczucie godności własnej w dobrem słowa tego pojęciu ma to olbrzymie znaczenie, że w postępowaniu człowieka może zastąpić wiele innych cech dodatnich, brakujących danemu osobnikowi. Człowiek mający poczucie godności przezwycięży swój strach, swoją chciwość, poskromi zazdrość; godność własna jeżeli nie zniweczy tych cech ujemnych, to je przeciwważy, z biegiem czasu może je osłabić. Jest to tem ważniejsze, iż poczucie godności stosunkowo łatwiej jest wyrobić aniżeli inne zalety charakteru.

Dwie są drogi budzenia godności własnej. Jedna pozytywna — okazywania zaufania do wychowywanego; druga nagatywna — unikanie stosowania kar, któreby mogły go upokarzać.

Już małe dzieci, którym się wierzy, którym się nie zarzuca kłamstwa, na których obietnicach się polega, okazują daleko godniejszą postawę wobec życia aniżeli te, które są ciągle kotrolowane i których drobne kłamstwa pociągają za sobą surowe kary. Jeżeli się nawet widzi, że dziecko minęło się z prawdą, często lepiej udać, że mu się wierzy, aniżeli prawić surowe morały, albo co gorsza okazywać stałą nieufność. Jeżeli poczucie godności zaczęło już choć trochę kiełkować, dziecko, które skłamało, a któremu się okaże zaufanie wstydzić się będzie w głębi duszy swego postępku i albo samo przyjdzie do nas sprostować swoje kłamstwo, albo przynajmniej wystrzegać go się będzie przy najbliższej okazji. Będzie uważało bowiem, że kłamstwo jest rzeczą n i e g o d n ą i poczucie to będzie mu sprawiać większą przykrość, aniżeli ewentualne nieprzyjemności, jakieby mogły wyniknąć ze szczerego wyjawienia prawdy.

Jakże stosunkowo łatwo zwalczać tchórzostwo i mazgajstwo u małych dzieci, wbijając je w ambicję, że „zuchy nie płaczą, a ono jest przecież zuch“. Gra tu rolę nie co innego, jak właśnie poczucie godności, poczucie przynależności do jakiegoś lepszego klanu, który inaczej reaguje na przeciwności życia, aniżeli zwykły, przeciętny śmiertelnik.

Z biegiem czasu, gdy dziecko zamieni się w wyrostka, zacznie uczęszczać do szkoły, zacznie żyć życiem społecznem, należy dać mu możliwie dużo odpowiedzialności za swe postępowanie. Działa to o wiele silniej i skuteczniej, aniżeli surowe przepisy, obostrzone karami, których srogość właśnie stwarza pokusę, aby je przekraczać. W pierwszym wypadku gra rolę moment ujemny — strach, który u natur słabszych zamienia się często w obłudę, silniejsze zaś doprowadza do otwartego buntu.

Poczucie godności łatwo rozwijać zbiorowo w środowisku podra-

stającej młodzieży okazując jej zaufanie i pozostawiając jej troskę o wysoki poziom moralny własnego środowiska. Doświadczenia robione w tym kierunku wykazały, że wychowawca nieraz musi łagodzić sankcje zbyt surowych wymogów etycznych, jakie młodzież sobie postawiła.

Nic natomiast tak nie podrywa poczucia godności własnej, jak kara upokarzająca, wykazująca bezsilność dziecka wobec karzącego. Kara cielesna raz i drugi zastosowana poderwać może w dziecku na zawsze wiarę we własną wartość, będącą podstawą godności. Tak samo w późniejszym wieku wszelkie wyszydzanie ucznia, stosowane jeszcze niedawno, stawianie go w klasie do kąta, wobec jego kolegów, publiczne wykazywanie jego nieumiejętności, czy niewiedzy obniża w zastraszający sposób jego odporność na „pokusy", narzucając mu mniemanie, że jest słaby, zły, czy głupi, że jest jednostką moralnie upadłą niezdolną do podźwignięcia się własnym wysiłkiem. Łamiąc jego godność osobistą złamaliśmy ten czynnik, który najsilniej każe młodzieży piąć się w zwyż, który nakazuje jej nie zawieść pokładanego w niej zaufania.

Przeproszenie, tak często wymagane od dzieci, które popełnią jakieś wykroczenia nie jest właściwą drogą wychowawczą. Dobrze jest jeżeli wypłynie samo przez się, jako wewnętrzna potrzeba naprawienia wyrządzonej krzywdy, jako wyraz uczuciowego pozytywnego nastawienia do pokrzywdzonego. Natomiast narzucone zzewnątrz, traktowane, jako zadośćuczynienie przez upokorzenie, poniża jedynie godność przepraszającego i powiększa rozdźwięk między nim, a tym kogo ma przepraszać. A ponadto pozostaje najczęściej pustą formalnością, bez wewnętrznej treści, papierowem zamknięciem rozrachunków konfliktu, pozostawiającem głęboki uraz w duszy przepraszającego. Subtelny wychowawca nie będzie nigdy żądał przeproszenia ani względem siebie, ani względem innych. Tem większy będzie jego tryumf, gdy wychowaniec sam zechce naprawić wyrządzoną krzywdę i gdy mu to będzie nakazem godności własnej, która uzna krzywdzenie innych za n i e g o d n e prawego człowieka.

Trudnem niewątpliwie zagadnieniem jest pogodzenie rozwijania godności z jednoczesnem wyrabianiem karności i dyscypliny. Dla dziecka uznawanie autorytetu wieku, czy stanowiska będzie gwałtem łamiącym jego godność własną, jeżeli nie będzie poparte autorytetem moralnym wychowawcy. Często już trzy czy czteroletnie dzieci umieją krytycznie ocenić braki moralne czy intelektualne swych kierowników Karność wobec takich kierowników będzie dla nich zawsze przymusem narzuconym przez siłę, lub zależność materjalną, zgubnie wpływającym na poczucie osobistej godności. Tylko więc ludzie o wysokich walorach charakteru i umysłu, nadają się na wychowawców młodzieży, którym się młodzież podporządkuje chętnie i dobrowolnie.

Dopiero znacznie później, w okresie zupełnej dojrzałości jesteśmy

w stanie zrozumieć, że życie nieraz wymaga karnego słuchania zleceń ludzi, których uważamy za mniej zdolnych, lub mniej wartych od siebie, a których los uczynił naszymi przełożonymi i że to w niczem nie uchybia naszej godności. Ale nie możemy tego wymagać od dziecka chłonącego życie chciwemi, ale jakże krytycznemi oczyma.

Kształcenie godności u dziecka nie byłoby zupełne jeżelibyśmy się ograniczyli do jego godności czysto indywidualnej w oderwaniu od zbiorowości, do której przynależy. Należy jednak zachować środki ostrożności, aby poczucie tej godności nie wyrodziło się w ekskluzywizm, aby duma z przynależności do własnego narodu, czy państwa nie zamieniła się w ciasny, nietolerancyjny szowinizm, aby miłość, jaką dziecko otacza pracę swoich najbliższych nie przybrała form pychy rodowej, czy klasowej. To też kształcenie godności własnej winno zawsze iść w parze z kształceniem poszanowania godności cudzej, z wyjaśnieniem, że tak jak my jesteśmy i mamy prawo być dumni z przynależności do naszej Ojczyzny, do naszego społeczeństwa z powodu takich, a takich cech dodatnich, jakie je znamionują, tak samo i inne narodowości mają prawo do słusznej dumy z powodu innych cech, któremi się szczycą.

Tak samo jest obowiązkiem wpoić w dziecko szacunek dla każdej pracy, umysłowej, czy fizycznej, byle sumiennie i z godnością wykonywanej. Syn artysty, pisarza, profesora uniwersytetu tylko wtedy będzie miał poczucie godności rodzinnej w dobrem słowa tego znaczeniu, gdy zrozumie to samo poczucie godności u swego kolegi, syna zecera, czy piekarza.

Natomiast nie rozwijajmy w dziecku uszanowania dla bogactwa, gdyż nic nie jest bardziej sprzecznego z poczuciem godności osobistej, jak właśnie podziw dla pieniądza. Kto czci pieniądz nie będzie miał nigdy poczucia prawdziwej godności, bo zawsze znajdzie bogatszego od siebie, wobec którego będzie się czuł upokorzony, albo któremu będzie się przypodchlebiał. Zazdrość to także zjawisko, które niszczy poczucie godności własnej. To też skoro tylko dziecko dojdzie do wieku, w którym zainteresuje się zjawiskiem pieniądza należy mu jasno i wyraźnie wytłomaczyć, że pieniądz nie jest niczem innem, jak środkiem obrotu społecznego, często orężem w walce życiowej, ale nigdy miernikiem wartości człowieka. Rozwijający się mały człowieczek, tak jak z siebie samego czerpie swą godność indywidualną, tak jedynie ze zrozumienia wartości pracy i czynu winien czerpać poczucie godności zbiorowej: rodzinnej, społecznej, państwowej...

Zapewne uwagi, jakie wyłożyłem nie bardzo dadzą się pogodzić z temi metodami wychowania, które głoszą pokorę, jako jedną z najbardziej podstawowych wartości człowieka. Owszem, bywa i pokora cenną, ale ta pokora, którą odczuwa świadoma zupełnie jednostka wobec ogromu i tajemnic wszechświata, wobec wspaniałości natury, wobec za-

gadek bytu. Ale pokora, która każe człowiekowi tarzać się w pyle w poczuciu własnej małości i nikczemności, która każe mu poniżać się wobec świata — ta pokora rozwija jedynie zabójcze, a tak często spotykane wśród młodzieży poczucie małowartościowości i nie da się pogodzić z godnością własną człowieka.

A nie ulega chyba wątpliwości, że winniśmy wychowywać jako typ społeczny nie pokornego samodręczyciela, ale mocnego i świadomego swej wartości zdobywcę, idącego śmiało i bezkompromisowo na podbój życia i jego istotnych wartości.

Janina Strzelecka

REFLEKSJE NA TEMAT TEATRU DLA DZIECI I DLA MŁODZIEŻY.

Najważniejszym problemem teatru dla dzieci jest sprawa repertuaru. Niesławna przeszłość tego teatru, o ile wogóle o jakimkolwiek istniejącym dotąd teatrze, z nielicznemi wyjątkami może być mowa, nie zostawiła nam prawie żadnego dziedzictwa. Wszystkie te banalne sztuczki, czy baśnie czarodziejskie, z repertuaru teatrów amatorskich, nie nadają się w najmniejszym stopniu dla dzisiejszego dziecka i dlatego, o ile powstanie nareszcie stały teatr dla dzieci, stanie on odrazu wobec trudności, związanych z brakiem nowych i odpowiednich sztuk.

Jakie sztuki pożądane są dla współczesnego teatru tego typu? Jakież tematy mogą interesować dziecko, czy młodzież? Można twierdzić, że pod tym względem dzieci nie różnią się od dorosłych. I jedni i drudzy najchętniej widzą na scenie to, co wzrusza ich w życiu. Teatr wtedy tylko wstrząsa psychiką widza, jeżeli ten wyczuwa, że ludzie w sztuce mają te same, co on możliwości, te same pragnienia, te same wątpliwości. Przeżywając to, co się dzieje na scenie, widz umacnia się w pewnych spostrzeżeniach, poglądach, których dotąd nie umiał sobie wyjaśnić, ani uogólnić.

We wszystkich epokach, kiedy teatr odgrywał wielką, przynależną mu rolę, odzywało się żywe tętno życia w sztuce: wszystkie jego drgnienia, wszystkie problemy, zagadnienia, nurtujące społeczeństwo, znajdowały na scenie swój wyraz. Takim teatrem był naprz. teatr Ibsena. Dzisiaj Ibsen jest już częściowo, nieaktualny. Możemy się zachwycać jego odwagą w poruszaniu pewnych tematów, doskonałością formy, ale dla współczesnych pewne jego sztuki są już dziś przebrzmiałe.

Gdy mowa o repertuarze teatru dla dzieci, bardzo często słyszymy zdanie, że teatr ten powinien mieć charakter wyłącznie artystyczny.

Zwolennicy takiego poglądu przeciwstawiają z całą naiwnością

pojęcie „artystyczności“ pojęciu społecznego znaczenia i współczesności teatru, ignorując w ten sposób całą właściwie historję sztuki. Dyskutować ze zwolennikami tego poglądu bardzo trudno, bo są to ci, którzy szukają w sztuce „słodkiej ochłody“, ukojenia. A przecież historja sztuki to jednocześnie historja tych, co w bólu, męce śmiertelnej, w straszliwej walce i szamotaniach byli awangardą współczesnych. Dzieci dzisiejsze wciągnięte są w trudne i złożone warunki życia. Wokół siebie widzą przecież twórczą pracę, widzą zjawiska, oślepiające swoją nowością, ale równocześnie widzą i resztki smętnej ruiny dnia wczorajszego. Całe otoczenie, mimowoli, wyrywa ich wcześnie ze świata dziecięcych marzeń i wcześnie zmusza do zastanawiania się nad całym szeregiem ważnych zagadnień. Dzieci nasze dorastają w okresie form przejściowych, kiedy rodzina przeżywa poważny kryzys, a inne formy dopiero się tworzą, nie dając dzieciom gotowych, ustalonych warunków życia.

Problem za problemem przenika do niedojrzałej świadomości, wprawiając w ruch młode mózgi.

Jakże potężną wydaje się rola teatru dla dzieci i młodzieży, teatru, w którym znajdowałyby one odpowiedź na tyle zajmujących ich spraw.

Ale jakim winien być ten teatr, jakie byłyby sztuki? Panuje wszechwładnie pogląd, że sztuki, interesujące dzieci, to obowiązkowo sztuki z życia dzieci. Nie zawsze. Dzieci interesują się ogromnie życiem dorosłych. Oczywiście, przedstawiany w sztuce, udział dzieci w życiu starszych bardzo podnosi skalę zainteresowań. Tembardziej interesują sztuki, w których osią są sprawy z życia dzieci, ale nie jest to konieczny warunek.

Sprawa repertuaru, jak nadmieniałam, jest dotąd w stadjum początkowem. Na palcach możemy policzyć utwory sceniczne, stojące na odpowiednim poziomie, czy to pod względem artystycznym, czy pod względem treści. Na pierwszem miejscu należy tu postawić nazwisko J a n i n y M o r a w s k i e j, która pierwsza bodaj odważnie podeszła do zagadnienia, dając teatrom dla dzieci i młodzieży kilka utworów, o dużych walorach. Utwory te grane były w teatrze „Jaskółka“. W tym że teatrze wystawiono „Pinocchia“ Collodiego, w przeróbce poety Aleksandra Maliszewskiego.

Przeróbka Pinocchia może być zaczątkiem całego szeregu artystycznych przeróbek, czy Tomka Sawyera, czy Don Kiszota, czy Misia Bohaterskiego, czy pięknych powieści Żurakowskiej, Górskiej, Dąbrowskiej, Potemskiej, Korczaka i t. d.

Tematem rewji, czy sztuk winny stać się między innemi te zamiłowania i zainteresowania, które są tak charakterystyczne dla dzisiejszego dziecka. A więc to wszystko np. co wkracza w dziedzinę techniki i sportu. I znowu, jaką doniosłą rolę mógłby odegrać teatr wprowadzając do sztuki, czy do rewji „sportowej“ pierwiastek intelektualny,

refleksyjny, pewną moderację, w stosunku do tak bardzo jednostronnych zamiłowań sportowych dzieci. Ileż tematów daje „życie“ maszyn wszelkiego rodzaju. Jak bardzo odrywa od pewnej niekiedy abstrakcyjności szkoły, zbliżając do twórczej pracy dnia codziennego, jak cudownie budzić może w dziecku jego podświadome zamiłowania, więdnące od zarania w naukowej atmosferze szkoły. Ileż tematów do sztuk znaleźć można w życiu wynalazców, sławnych ludzi, niekoniecznie tych, którzy nie żyją. Niekoniecznie tylko bajka jest praźródłem, jak dotąd utrzymywano, idealizmu przyszłego dorosłego człowieka, niekoniecznie tylko bajka może być fantastycznem urzeczywistnieniem naszego marzenia o szczęściu. Zresztą dobrze, niech będzie i bajka, ale bajka Andersena, naprzykład. Ileż tu tematu dostarczyłyby również ośrodki pracy, jak bardzo nadają się tutaj rewje, czy sztuki z życia kopalni, fabryki, z terenu lotniczego, ileż dałoby się wreszcie znaleźć tematów o zabarwieniu folklorystycznem. Naprzykład rewja „Zwiedzam Polskę“, czyż nie mogłaby o wiele bardziej pouczyć, zachwycić, aniżeli cała serja wykładów z dziedziny krajoznawstwa?

Zresztą tyle możnaby znaleźć tematów z życia dzieci! Ileż tu problemów, ileż spraw! Sprawa koleżeństwa chłopców i dziewcząt, sprawa solidarności, sprawa stosunku jednostki do otoczenia, do rodziny etc.

Oczywiście tworzyć takie sztuki nie jest rzeczą łatwą, bo dzieci nie znoszą tonu kaznodziejskiego, nie znoszą dydaktyzmu. Autor nie może przemawiać „z góry“ per „lube dziatki“. — Najwyższy czas uprzytomnić sobie, że dziecko to nasz młodszy brat, młodszy kolega, ktoś równy nam. Ciekawe byłyby również tematy z życia dzieci opuszczonych, zmuszonych radzić sobie, dzieci przebijających się przez życie własnemi siłami — zobrazowanie zgubnego na nie wpływu ulicy. Bardzo dużo znalazłoby się tematów historycznych, zwłaszcza z doby ostatniej, mogących mieć cudowny wpływ na podniesienie uczuć patrjotycznych, w najlepszem tego słowa znaczeniu.

Jest to paląca sprawa, sprawa pobudzenia twórczości naszych autorów w kierunku tworzenia repertuaru teatru dla dzieci i młodzieży.

Dzieci nasze rosną w nowych warunkach. Zadaniem sceny winno być pokazać im, że ta rzeczywistość, w której żyją, która wydaje im się tak naturalna, kosztowała wiele niezmiernych wysiłków, straszliwej walki. — Nie osiągnie się tego całkowicie na lekcjach historji. Przenigdy. — Dzieci, a zwłaszcza młodzież w wieku przejściowym, entuzjazmują się bohaterstwem. — Wojna i walka z siłami przyrody w stylu powieści Jules Verne'a przykuwają ich zainteresowanie. — Ale bohaterstwo dnia codziennego nie zwraca prawie zupełnie ich uwagi. — I znowu rolą teatru byłoby pokazać im momenty wielkości, któ-

rych nie brak przecież w dniu powszednim, pracy codziennej, uwypuklić związek między najbardziej powszedniemi sprawami, a najwyższemi ideałami, nauczyć dopatrywać się wartości, nad któremi przechodzą całkiem obojętnie.

A teraz parę słów o repertuarze klasycznym. Niektóre utwory Szekspira, Corneille'a, Moliere'a, Beaumarchais, Dickensa, Słowackiego, Wyspiańskiego, Żeromskiego, Fredry etc. — składać się mogą w dużej mierze na repertuar teatru dla młodzieży, od lat 13 poczynając. Sztuki owych klasyków mają bezcenną wartość, jako niedościgłe wzory całkowitej doskonałości formy i treści, jako wzory języka, stylu, jako wreszcie arcydzieła, znaczenie i wartość których wytrzymały próbę setek, czy dziesiątków lat. Sztuki owe, poprzedzone inteligentnem, interesującem słowem wstępnem, zawsze budzić będą zajęcie młodzieży. Oczywiście, czerpanie z repertuaru klasycznego wyłącznie nie rozwiązuje sprawy repertuaru teatru dla młodzieży. I tu powstaje pytanie: jakie mogą być wytyczne przy wyborze sztuk współczesnych, czy wogóle przy tworzeniu utworów scenicznych, w których znalazłyby swój wyraz różne problemy interesujące świat młodzieńczy. Czyż wszystkie strony życia należy odsłaniać? Gdzież są granice, które dzielą utwory tylko dla dorosłych od tych, na które może chodzić młodzież? Tutaj, należy się liczyć przedewszystkiem z ograniczonością doświadczenia życiowego młodocianych widzów, oraz w rezultacie tego, z impulsywnością ich sądu.

Nie wolno obarczać myśli dziecka rozwiązywaniem takich problemów, których wobec niego życie nie wysunęło jeszcze. Kierunek właściwy — od życia do sztuki, a nie naodwrót. Niechaj sztuka daje swoje odpowiedzi na te pytania, które już postawiło życie. Sztuka nie powinna życia wyprzedzać.

Wogóle, w sztukach dla dzieci i młodzieży należy unikać tego wszystkiego, co budzi w młodocianym umyśle takie wątpliwości, którym nie może on podołać, nie posiadając ku temu zasobów doświadczenia życiowego.

Trzeba zawsze dbać o to, aby w sztuce były problemy, które młody widz może rozwiązać samodzielnie, trzeba aby wychodził z teatru nie przygnębiony, wstrząśnięty, ale pełen wiary i otuchy i zachęty do życia.

Stefanja Szuchowa

WYCHOWUJEMY CZYTELNIKA.

— Moja córka nie czyta, moja córka *łyka* książki...

— A mój syn wcale nie chce czytać!

Obie matki są dumne ze swych dzieci. Mama pochłaniającej książki małej „intelektualistki“ i mama chłopca obdarzonego... „samorodną inteligencją i pędem do czynu“.

Nie nie przesądzając, spróbójmy dumę rodziców dzieci oczytanych. oraz dumę rodziców dzieci „zdolnych do samorzutnych zainteresowań“ zestawić z opinją o książce, jaką ma u nas społeczeństwo dorosłych czytelników. Podobno u nas społeczeństwo dorosłych naogół dobrej książki nie potrzebuje, nie kupuje... Podobno jedna z najgłupszych i najtrywialniejszych powieści osiągnęła fantastyczny na nasze stosunki nakład kilkudziesięciu tysięcy egzemplarzy. Statystyka poczytności robiona na terenie czytelń i wypożyczalni wykazuje ciągle olbrzymi popyt na tandetę literacką. Zaś cudownie wydane monografje, encyklopedje, dzieje kultur, historje ilustrowane i t. p., wszystko to zalega półki księgarskie i czeka na rozbudzenie prawdziwe, powszechne, czeka na nowego czytelnika...

W małej niedawno wydanej broszurce B. Grosglikowej p. t. „Przyczynki do badania czytelnictwa dzieci i młodzieży“, czytamy: „W czytelnictwie kolosalną rolę odgrywają pierwsze książki. Czytelnicy kształceni na najcelniejszych utworach Konopnickiej, Porazińskiej, Ejsmonda mają smak wyrobiony i większość z nich odrazu sięga potem po książki lepsze“.

Powyżej przytoczone zdanie jest rezultatem obserwacyj robionych w wypożyczalniach — ma więc wartość doświadczenia...

Wskazywałoby to, że czytelnika można i należy wychowywać.

W natrętnej, znanej każdej matce prośbie: mamo, poczytaj! — w upartem ślęczeniu nad książką dzieci, które już opanowały sztukę czytania jest widocznie jakiś mocny pęd rozwojowy. Zadośćuczynienie tej prośbie musi więc mieć siłę kształtującą. A skoro ma siłę kształtującą, to może mieć siłę zniekształcającą, jeśli dziecko jest puszczone samopas, lub źle kierowane. Inaczej być nie może. Słyszy się często, że bibljotekarze i pedagodzy przeceniają wpływ lektury. Oczywiście dobra, lub zła książka nie decyduje o charakterze człowieka, lub o wartości jego umysłu. Ale ona może pomagać, lub przeszkadzać w pracy nad kształtowaniem charakterów i umysłów. Książka może szerzyć dobro, lub stępiać na dobro wrażliwość, może mówić prawdę, lub uczyć tolerować fałsz, może przyzwyczajać do piękna, lub uczyć je lekceważyć — a cudną władzę duszy — wyobraźnię mo-

że stępiać, nadużywać i deprawować. Wszystko to zaś czyni niedostrzegalnie, działa bowiem i na podświadomość. Jest cichym, ukrytym wrogiem, lub cichym przyjacielem wychowujących.

I napewno słuszniejszym od beztroski jest niepokój rodziców: co wybierać, czego unikać?

W wypożyczalniach Tow. bibljotek publicznych, w bibljotekach szkolnych, książki są wyselekcjowane, a lekturą dzieci kierują fachowcy. Duża wartość literacka ostatnio wydawanych Wypisów do nauki języka polskiego, ma niewątpliwie wielki i cenny wpływ na kształcenie czytelnika. Wszystko to dzieje się poza wpływem domów rodzicielskich. Nas interesuje w tej chwili swobodny ruch w czytelnictwie i widoki jego rozwoju. Sprobujemy więc sformułować sobie kilka zasadniczych pytań i poszukać na nie odpowiedzi.

1) Czy dziecko może dużo czytać?

2) O ile przy wyborze książek można się kierować upodobaniami i zachciankami dzieci?

3) Jak wdrażać dzieci i młodzież do lektury wartościowej, poważnej, a nawet trudnej.

4) Czy istnieją źródła, wskazówki, publikacje, któreby nam pomogły w wyborze lektury?

Postaramy się jaknajkrócej na powyższe pytania odpowiedzieć.

Dziecko nie powinno czytać zadużo, lub czytać specjalnie i jedynie to, co je podnieca i absorbuje namiętnie. Trzeba przecież dbać o inne tendencje rozwojowe dziecka — o ruch, zabawę o udział w pracy społecznej, o czynne zainteresowanie sztuką. Jedna z matek w odpowiedzi na ankietę, robioną na temat czytelnictwa młodzieży pisze: „czytanie tomami powieści jest dowodem lenistwa i lenistwo utwierdza. Siąść sobie wygodnie, nie pracować, ni ręką, ni nogą nie ruszyć, iść za cudzą myślą bez żadnego wysiłku, czy to nie zabija inicjatywy?“ Dodajmy od siebie, że pochłanianie obyczajowych powiastek niewiele się różni od zamiłowania do ploteczek i, że w żadnym razie nie trzeba tego (często jeszcze niewinnego) zamiłowania przeceniać i z dumą wnioskować na tej podstawie o... oczytaniu, aspiracjach i t. p.

Sprobujemy odpowiedzieć na drugie pytanie: czy należy kierować się upodobaniami dzieci?

Tak, można i trzeba, ale z pewnemi ograniczeniami. Wyobraźmy sobie, że daliśmy do rąk małego znawcy książkę bardzo ciekawą i właśnie o „rozbójnikach“, albo np. o życiu szkolnem od wesołej strony... ale że ta książka jest głupia, lub napisana złym językiem. Dziecko będzie zachwycone, brzydki język razić go jeszcze nie może. To nie jest rzecz dziecka dbać, by książki pisane były dobrą polszczyzną. Niektóre dzieci przepadają za książkami pełnemi strachów lub okrucieństw. Gdyby bezradne westchnienie: dziecku się to tak

podoba! miało być wystarczającą wskazówką, do czego doszlibyśmy?

Bo z tem „podoba" dziwnie się sprawa przedstawia. Podoba się Sienkiewicz, Konopnicka, Kipling, Molnar, Defoe. Ale podobają się również bardzo i inni... Prócz talentów literackich bowiem istnieje cały szereg autorów, posiadających też pewnego rodzaju „talent". Spryt w wyczuwaniu głosów instynktu, talent schlebiania snobizmowi, erotyzmowi podświadomemu i świadomemu sycenia jałowych marzeń i fałszywych ambicyj. Te spryty grafomańskie umieją świetnie spekulować na szlachetnych porywach młodzieży, na zdolności ofiary, uwielbieniu męstwa, na poczuciu i tęsknocie do sprawiedliwości. Na pięknych i wzniosłych uczuciach spekulują z dzieckiem inaczej, na ujemnych inaczej, byle handel szedł.

W związku z rozważaniem upodobań młodzieży wartoby także omówić rolę tej książki, którą i w literaturze dziecinnej możnaby nazwać „kiczem".

W drukowanem kilka lat temu, studjum prof. Walfisz tak pisze [1]): Kiczem są rzeczy nadmiernie uślicznione, przesadzone w śliczności. Często też nazywamy tak rzeczy zdawkowe. Kicz jest to surogat piękna dla niewyrobionych estetycznie. Trudno jest kicz lubić, ale nie należy go niedoceniać, stanowi on chleb codzienny miljonów ludzi. Kiczem są powieści w rodzaju „Trędowatej", szlagiery melodyjne, teksty piosenek, arje operowe, główki kobiece z ustami jak malina i oczami jak chabry i t. p.

Wybór książki ulubionej, zestawiony na podstawie różnych ankiet świadczy o olbrzymiej roli kiczu w literaturze dla dzieci. Jest to sprawa trudna dla dobierającego książki i w praktyce, nasuwająca wiele wątpliwości. Nieraz siła dodatniego oddziaływania, rozbudzenia szlachetnych uczuć lub zainteresowań uwarunkowana jest domieszką kiczu... Przy śmiałej analizie mielibyśmy wiele kłopotu z dziełkami, których dodatni wpływ na szerokie masy czytelników jest dziś stwierdzony, a nawet osławiony.

Z całą pewnością możemy dążyć do ograniczenia ilości takiego typu książek. Rodziców zaś, interesujących się tą sprawą odsyłam do pracy prof. Baley'a w Encyklopedji Wychowania (1934 r., t. I) gdzie rozważa problem zainteresowań literackich w zależności od faz rozwojowych, oraz do książki prof. Szumana „Wpływ bajki na psychikę dziecka". Uważne przeczytanie tych prac napewno rozstrzygnie kwestję liczenia się z upodobaniami dzieci.

A jak postępować żeby wdrażać czytelników do lektury wartościowej, poważnej?

Trzeba umieć wiązać książkę z życiem.

---

[1]) „Wiedza i Życie", r. 1932, Nr. 5.

Zainteresujmy się szczerze co *w dziecku* jest w danej chwili poważne. Poważne — i jego własne. Może zbiera marki, marzy o kajaku lub nartach, może hoduje gołębie... Dajmy mu dobrą, najlepszą broszurę filatelitsyczną, dajmy mu coś rzetelnego o narciarstwie czy o hodowli gołębi. Nie mędrkujmy, że to sprawa błaha. Nie biadajmy, że dziecko wzgardziło czemś, co *nam* się wydawało cenne. Cieszmy się, gdy młoda główka pochyli się z zainteresowaniem i nudne dla innych szczegóły zacznie wyławiać i pochłaniać. Jest to wielka chwila. Dziecko odnajduje bowiem cudowną ścieżkę porozumienia z kimś. kto ma podobne zainteresowanie, a więcej wiedzy. Ono znajduje *jedyną* drogę wiodącą w świat książek poważnych... Snobizm nie wprowadzi nigdy na tę ścieżkę...

Na wychowanie w dziecku poważnego czytelnika wpływa bardzo wybitnie typ bibljoteki domowej. Tam, gdzie w domu istnieje bibljoteka domowa zawierająca dzieła cenne, monografje, atlasy, stare pięknie ilustrowane wydawnictwa poematów, ulubione przez młodzież ilustracje do dzieł naukowych, tam bez przymusu i organizacji piękno odwiecznych wielkich wysiłków człowieka przeniknie do młodej duszy. Grzbiety książek zdają się ze ścian opowiadać o podróżach, pasjach, pracach tych którzy odeszli. To, co leży na stole, pod lampą dodaje słowa ostatnie... Trzeba nad tem czuwać, jak nad życiem — nad tą atmosferą duchowej pracy domu. Nic jej nigdy nie zastąpi, bo ona jest połączona z urokiem dzieciństwa. Jaka szkoda dzieci, dla których urok ten płynie z Kin, Światowidów i z barwnych interesująco ilustrowanych okładek, rozrzuconych po kątach. powieści.

Radosnym faktem jest rozwój bibljotek szkolnych i publicznych. Coraz więcej dzieci korzysta z tych bibljotek i czytelnictwo zagarnia coraz szersze kręgi. Może kiedyś te dzieci wniosą książkę do swych domów. Bo kontakt z bibljoteką publiczną, nie jest nigdy tak żywy, tak codzienny, tak z każdorazowego natchnienia płynący, ani tak samotny, jak tego często młoda dusza potrzebuje.

Reasumując: niech rodzice w domu stwarzają poważną atmosferę, niech dzieci nie czytają dużo, niech czytają rzeczy dobre, niech rodzice dobrze normują trudności, niech w każdym okresie rozwoju dziecka śledzą jego najżywotniejsze zainteresowania i żywią je strannie dobraną lekturą.

Jeżeli literaturę dla młodzieży podzielimy na trzy grupy: książki dla najmłodszych, książki dla młodzieży i książki pisane dla dorosłych, a dawane teraz młodzieży i odpowiednie dla niej, to — można powiedzieć: że mamy dużo dobrych książek w pierwszej i trzeciej grupie, a mało w drugiej. Dla młodszych często piszą poeci, z literatury dorosłych przenikają arcydzieła — a wiekowi przejściowemu dostaje się morał, tkliwość, dydaktyzm. Tu więc wybór jest najtrudniejszy.

Ale we wszystkich trzech grupach zaciemnia nam i utrudnia wybór *nadprodukcja*. Oto słowa prawdy na ten temat [1]): „W ciągu dziesięciolecia wychodzi dziś w Europie więcej książek niż dawniej przez wieki. Rzeczy dobre i złe, potrzebne i zbędne poczynają różnemi sposobami reklamą, urodą, opinją domagać się od ludzi przyjęcia, wykorzystania. *Tak w imię zbytu powstaje deprawacja potrzeb.* W imię zbytu apeluje się do wszelkich instynktów... Zorganizowanie higjeny duchowej, cenzury ograniczającej ekscesy produktywizmu jest jednem z najważniejszych zadań naszej epoki...".

Trzeba się tedy bronić przed tym dobrze zorganizowanym nieprzyjacielem. Bronić uczciwem poznawaniem dzieci i poznawaniem ich literatury. Niech wystawa w księgarni, katalog ilustrowany i wspaniały świetlny Matołek — na frontonie gmachu B-ci Jabłkowskich nie będą najenergiczniejszymi organizatorami czytelnictwa „maluczkich".

Jadwiga Kiewnarska

AUTORYTET CZY ZAUFANIE?

Przedewszystkiem ocalić *autorytet!*

Czego to się nie robiło, jakich ofiar nie składało się na ołtarzu bezwzględnego bóstwa?! Ileż to razy nie wahano się poświęcić nawet bezcennego skarbu miłości dziecka, na rzecz owej mitycznej, rodzicielskiej *powagi*.

Rodzice *nie mogli się mylić;* co przetłómaczone na język życia praktycznego znaczyło — nie śmieli przyznawać się do pomyłek. Ileż to przykrych, obustronnie upakarzających zakłamań wynikało z wadliwego założenia podniesionego do godności aksjomatu; dogmatu — nieomal.

Rudomska z „Ponad śnieg", którą dorastające obecnie pokolenie chodzi oglądać w teatrze z uśmiechniętym przestrachem, jak dzieci — Heroda z Szopki — stanowi kwiat jaskrawy na ciernistym krzewie autorytetu pielęgnowanym pieczołowicie przez szereg ubiegłych stuleci.

Szesnastoletnie podloty płci obojga słuchają i patrzą z niedowierzaniem; wreszcie zapytują dorosłych czy to naprawdę kiedykolwiek było możliwe, żeby syn wolał popełnić szereg nonsensownych morderstw niż przyznać się kochanej (i kochającej) matce do tego, że się zakochał w wychowywanej z nim (jakże nierozsądnie!) pod jednym dachem urodziwej kuzynce.

---

[1]) „W sidłach produktywizmu". B. Suchodolski. „Pion", rok II Nr. 8.

A starsi uśmiechają się z zażenowaniem i przyznają, że... oczywiście, podobnie tragiczne wypadki należały do wyjątków, do smutnych wyjątków, ale... w założeniu niemożliwe nie były.

— Bo widzicie, wtedy jeszcze autorytet rodzicielski stał bardzo wysoko.

Tak, rzeczywiście stał wysoko, wyniesiony najniesłuszniej ponad miłość i zaufanie, rozrośnięty i wyolbrzymiony ich kosztem.

Tamte uczucia uważano za naturalną konsekwencję wzajemnego stosunku, rozumiejącą się niejako samo przez się.

„Dzieci powinny kochać rodziców".

Zdarzało się przecież czasem, że nie kochały, czy kochały zbyt mało a już najrzadziej darzyły zaufaniem. Wprawdzie: „dzieci nigdy nie powinny okłamywać swych ukochanych rodziców", ale jeżeli zgóry wiadomo, że „ukochany rodzic" nawrzeszczy i złoi kijem — to niema głupich mówić prawdę. Chodziło tylko o to, żeby kłamać możliwie kunsztownie i przemyślnie. Sfałszować stopień w cenzurze z doskonałością oryginału, zbujać prawdopodobną historję o chorobie, mającą stanowić alibi wagarów — wszystko, aby oszukać czy choćby tylko odwlec gniew gromowładny a straszliwy. A że przytem skorupka od młodu nasiąkała duchem fałszu i kręcicielstwa, no cóż... działo się to przecie w dobie mody na wszelkie „bronzownictwa".

Niewątpliwą zdobyczą głodnych i trudnych lat powojennych jest zmniejszenie dystansów — i istota demokratyzmu. Zniesiono tytuły. Ranga przestała być symbolem dostojeństwa, wynoszącym ponad tłum dostojników, a stanowiła poprostu oznakę wyższego stopnia pracy. Pozasłużbowe stosunki towarzyskie między szefami a ich podwładnymi stały się sprawą naturalną. Na czele Państwa promieniował Człowiek dający przykład ewangelicznej prostoty i skromności życia osobistego.

Zmniejszył się i dystans między rodzicami i dziećmi. Zmniejszyły go w znacznej mierze i przyczyny terytorjalne. Bardzo nieliczni wybrańcy losu mogli sobie pozwolić na luksus pokoju dziecinnego. Gnieżdżono się przecie po kilka rodzin w jednem mieszkaniu, sypiano na kanapach, zestawianych razem krzesłach, stołach...

Często trzeba się było po ludzku odwołać do uczuć ludzkich (nawet najmłodszego) otoczenia.

— Bądźcie, smyki, cicho bodaj przez godzinę, bo łeb trzeszczy jak nieszczęście, a muszę przecież odrobić pozabiurówkę.

W znacznej większości wypadków podobna rezygnacja z boskiego autorytetu, prezniesienie sprawy w inną płaszczyznę opłacało się stokrotnie. Smarkate bractwo, wykazujące małpią złośliwość wobec gderliwych a niepodlegających dyskusji zarządzeń wiecznie (nie-

wiadomo czemu) nachmurzonego dostojnego pana, chętnie naogół słucha umotywowanej prośby zmęczonego pracą ojca-przyjaciela.

Jeszcze lepsze rezultaty daje odwołanie się do rycerskiej pomocy. — Służąca zachorowała, ja sama nie dam rady ze sprzątaniem i obiadem. Może podołamy razem? — Robota racjonalnie rozdzielona staje się pasjonującą zabawą i świetnym wynikiem pedagogicznym. Tylko, na Boga! żadnego apriorystycznego podziału zajęć na „męskie“ i „babskie“. Niech chłopcy przyzwyczajają się od najmłodszego wieku do własnoręcznego przyszywania zbyt często obrywanych guzików, a już niech nigdy nie będzie tolerowane zniecierpliwione wołanie — kiedyż wreszcie ten obiad! — wylegującego się do góry brzuchem dryblasa.

— Chcesz przyśpieszyć podanie obiadu? możesz nakryć do stołu.

Między innymi dystansami zmniejszył się także i dystans wieku. Ludzie wcześniej się obecnie pobierają i ojciec nie musi już być dla syna groźnym mitem, ukrytym poza dokuczliwościami tajemniczych chorób, oparami zgryźliwych humorów i sędziwego wieku; a matka dla córki — dostojną i ciężką matroną, budzącą przerażenie myślą, że trzeba się będzie kiedyś do niej upodobnić.

Obecnie aby się porozumieć nikt do nikogo nie potrzebuje zbytnio się nachylać ani doskakiwać. Najłatwiej jest właściwie przebywać na wspólnym poziomie. Rodzice i dzieci słuchają tych samych nadawanych przez Radjo programów, czytują wiele tych samych książek, w gazetach wyłapują gorączkowo te same wiadomości o wydarzeniach politycznych i sportowych. Płaszczyzna porozumienia jest bliska i dostępna. Wspólne omawianie wspólnych zainteresowań staje się wspólną potrzebą.

Oczywiście istnieje konkurencja potężna — świat szkoły. Młoda zwarta banda kolegów, żywioł w masie swej zawsze wpływowi domu oporny.

Niepodobna się z nim nie liczyć. Eliminowanie z życia dziecka tej radości, jaką daje wyżycie się w gronie rówieśników byłoby krzywdą nie do wybaczenia. Ale trzeba z tem umieć konkurować spokojnie i z godnością. Właśnie w dziedzinie zaufania.

— Tamto to koledzy. Ale i rodzice to także koledzy; tylko trochę starsi, więcej widzieli — mogą niejedno wyjaśnić. I to zupełnie nieprawda, że nic nie rozumieją. (Odwrotny biegun *autorytetu* — jakże częsty!) Ojciec pomógł mi skonstruować radjo, matka wcale się nie gorszy kiedy przy niej śpiewam szlagiery. A żebyście wiedzieli jak jeździ na nartach? Ho!

Na kartonowych gruzach autorytetu rozkwita mocny młody pęd— radość koleżeństwa rodziców i dzieci. Pęd może się rozrosnąć w mocny pień, na którym się wesprze nowe, zmienione podstawy wzajemnego stosunku rodziców i dzieci.

SPRAWOZDANIA.

Z OBRAD SEKCJI SOCJOLOGICZNO-WYCHOWAWCZEJ ZJAZDU SOCJOLOGÓW

W dniach 1—3 listopada r. b. odbył się w Warszawie zjazd, który — nie będąc pedagogicznym — raz jeszcze wszakże i właśnie może tem mocniej uwydatnił, do jakiego stopnia interesuje się dzisiaj nasze społeczeństwo zagadnieniami wychowawczemi i jak wyraźnie opierają się na tych zagadnieniach wszelkie socjalne prace, badania i poczynania. Ze wszystkich bowiem (pięciu) sekcyj owego ogólnopolskiego II Zjazdu Socjologów największą liczbę referatów zgłoszono do sekcji socjologiczno-wychowawczej, w niej zgromadziło się najliczniejsze audytorjum, najżywsze słyszeliśmy dyskusje.

Z szeregu tematów, poruszonych w czasie tych obrad — naogół bardzo specjalnych — dla nas, rodziców, najbliższe i najciekawsze są, oczywiście, te, które bądź wiążą się z rolą rodziny w społeczeństwie, bądź też mogą nam dać pewne impulsy oraz wskazówki co do naszych linij i sposobów postępowania w naszej wychowawczej pracy.

W pięknym swym referacie o „o roli badań społeczno-pedagogicznych w planowaniu organizacji życia społecznego" p. prof. *Helena Radlińska* podkreśliła (pośród innych postulatów) konieczność dostosowania każdej w tym kierunku akcji do żywego człowieka w środowisku, a więc — tem samem — przedewszystkiem w rodzinie. Pomoc i opieka społeczna wówczas tylko mieć może wyniki naprawdę dodatnie i trwałe, jeśli, oparłszy się na tej naturalnej i najważniejszej jednostce społecznej, jaką jest rodzina, będzie więź rodzinną wzmacniać i krzepić, ratować rodzinę przed rozluźnieniem, które się dzisiaj przejawia w niej tak silnie, zwłaszcza w złych warunkach materjalnych. Zamiast więc — ilustrując to przykładowo — kierować swe wysiłki ku tworzeniu takich czy innych baraków czy zakładów, należałoby raczej dążyć do organizowania w jakiś sposób osobom wspomaganym możliwości życia rodzinnego, przyczem pomoc moralna nieraz nie jest bynajmniej od materjalnej mniej ważną.

P. *Halina Krahelska* w referacie p. t. Przeobrażenia w psychice mas jako przyczynki do kwestji kryzysu ustroju", który wywołał nadzwyczaj żywy oddźwięk w audytorjum, zajęła się, między innemi, problemem wyraźnych zmian, jakie dzisiaj obserwujemy w pojęciach o rodzinie, w związku zwłaszcza z pracą zarobkową kobiet. Zdaniem prelegentki dawniejszy patryjarchat ustępuje coraz wyraźniej miejsca matryjarchatowi, przynajmniej wśród warstw uboższych, gdzie ciężar utrzymania rodziny w coraz większym stopniu spoczywa na barkach matki.

Rozważania prof. *Ludwiki Dobrzyńskiej-Rybickiej* („Przodownictwo i kierownictwo jako czynnik wychowawczy") — aczkolwiek przeznaczone bardziej dla fachowców-pedagogów, zarówno teoretyków, jak praktyków-nauczycieli, niż dla rodziców, — powinnyby się właśnie dla rodziców okazać szczególnie płodne. Mało bowiem zapewne pytań jest dla nas równie żywotnych i — często — niepokojących, jak to: jakie czyn-

niki winny w naszem postępowaniu z dzieckiem odgrywać główną rolę — emocjonalne czy rozumowe, moment — tak czy inaczej ujętego — nakazu i przymusu, czy, przeciwnie, przedewszystkiem moment przykładu, autorytet narzucany, czy też płynący jedynie z moralnych naszych walorów. Odpowiedź brzmiałaby, w myśl wywodów prof. Rybickiej, iż te czynniki trzeba umiejętnie łączyć, ewentualną przewagę jednego nad drugim uzależniając od psychiki dziecka. Zasadniczo wszakże dla naszej młodzieży odpowiedniejsze jest raczej przodownictwo niż kierownictwo (bez odrzucania jednak dystansu i autorytetu), a więc: — schematyzując — raczej działanie na uczucie niż na intelekt, raczej przykład niż nakaz (dla młodzieży np. anglosaskiej sprawa natomiast przedstawia się odwrotnie). Równocześnie należy podkreślić wielką wagę wzajemnego przystosowania się wychowawców i wychowanków, co bywa tak często (może nawet i mimowoli) lekceważone.

Hanna Szylerowa

Sądząc, iż niejednego z naszych Czytelników zainteresują bliżej te zagadnienia, tak ważne, a podane tutaj tylko w migawkowym skrócie, prosimy o wypowiadanie się, które tematy życzyliby sobie Czytelnicy widzieć rozwinięte na łamach naszego pisma, oraz — ewentualnie — w których sprawach chcieliby zabrać głos na podstawie własnych przemyśleń i obserwacyj.

Redakcja

TROSKI I PRAGNIENIA CHŁOPCÓW.

W miesięczniku „Gimnazjum" [1]) czytamy interesująco opracowane przez redaktora Drzewieckiego wyniki dyskusyj prowadzonych z klasą, w której był nauczycielem i wychowawcą od lat czterech. Inicjatywa wyszła od chłopców, aby dyskusje uporządkować przez piśmienne sformułowanie i opracowanie tematów. Rozpiętość i zasięg spraw, które chłopców obchodzą i wzruszają, są bardzo znaczne.

Nauczyciel wspólnie z uczniami uporządkował materjał. Chłopcy mogli wybierać tematy według uznania i interpretować je dowolnie. W ten sposób powstało około 150 wypracowań, które podzielono według następujących zagadnień: stosunek chłopców do najbliższego środowiska (dom, rodzina), stosunek do szkoły i nauczycielstwa, zagadnienia życia moralnego chłopców, stosunek do sportu.

Zagadnienie pierwsze: Dom — w oświetleniu młodzieży — szczególniej interesuje rodziców.

Często się słyszy i czyta, jakoby wpływ domu rodzinnego na dzieci miał stopniowo maleć i zanikać po wielkiej wojnie. Chłopcy w swych wypowiedziach stwierdzają coś wręcz przeciwnego. Porównywując znaczenie wpływu domu i szkoły na ich rozwój, wszyscy przypisują domowi i rodzinie o wiele większą rolę w ich życiu niż szkole. Wypowiadają się często z pewnym trudem, nawet wysiłkiem, jakby zmuszeni do przełamania wewnętrznego oporu. „Czasami wpływa na to niechęć chłopców do *roztkliwiania się*, nieraz skomplikowana rozterka wewnętrzna".

Jeden z chłopców po dość sceptycznej ocenie, co wyniósł z domu rodzin-

---

[1]) Wrzesień 1935 r.

nego, oświadcza jednak stanowczo, że „bezwątpienia dom daje bardzo dużo. Prawie wszyscy rodzice, niezależnie od ich stanu majątkowego, kochają bardzo swe dzieci i niewątpliwie wkładają w nie całe swe dusze".

Dom kształtuje w dziecku zasadnicze podstawy moralności i etyki. Chłopcy piszą: „Szkoła wychowuje, tak jak i dom, jednak większy wpływ wywiera dom. Z domu wynosimy przekonania, które — wzmocnione przez szkołę — zostają na całe życie". „Dom daje mi te zasady etyki i moralności, które mi nie pozwalają na przekroczenie pewnych granic przy okłamywaniu nauczycieli lub na podrabianiu zwolnienia z gimnastyki...". „Dom mi dał podstawy moralne, a szkoła wiedzę, często psując moralność". „Z domu wyniosłem spokój, posłuszeństwo, nieśmiałość. Wszystko to w szkole straciłem. Wszystko przemieniło się na przeciwieństwa: na nieposłuszeństwo i niepokój (chęć robienia awantur), brutalność, chamstwo, bicie się po twarzy z kolegami, wyzwiska...". „Ucznia, który otrzymał staranne wychowanie domowe, szkoła nigdy nie sprowadzi na takie drogi, któreby mogły splamić jego honor człowieka uczciwego!"

Obok uznania i wdzięczności dla domu rodzicielskiego nie brak jednak i słów żalu i rozgoryczenia: „Rodzice nas bardzo kochają, wpajają w nas całę miłość, przywiązanie, dają nam byt, to jest wszystko, ale czy rodzice umieją nas prawdziwie przywiązać do siebie, obudzić nasze zaufanie?" „Ja kocham bardzo rodziców, trudno mi określić jak. Zdaję sobie doskonale sprawę, co oni dla mnie robią. Ale mimo wszystko zawsze będę pamiętał, że nie byli dla mnie wymarzonymi rodzicami. To nie byli ludzie, którym mógłbym zwierzyć się ze swych bolączek. To nie byli ludzie, przed którymi mógłbym otworzyć całą swą duszę, prosić o radę (ale nie myślę o takiej radzie, jak np. „Co zrobić z dwójką z fizyki?" — takiej rady rodzice z chęcią udzielają!). Rodzice mnie nie rozumieją; nie rozumieją, że ja też mogę mieć swoje zmartwienia!..".

Jakkolwiek wiekuiste są konflikty między starem i młodem pokoleniem — pisze red. Drzewiecki — to jednak czyż rozdźwięki, które takim ciężarem przytłaczają rozwijającą się młodzieńczą osobowość, które tyle bólu i zgryzoty przysparzają rodzicom, są nieuniknione?

A postępy techniki wychowawczej, psychologji głębi, a zwłaszcza zdobycze psychologji indywidualnej!?

Cechą charakterystyczną dzisiejszej młodzieży jest serdeczna wyrozumiałość dla starszych tam, gdzie jej potrzeba. Mając złe warunki w domu, nie potępiają rodziców, przeciwnie — szukają wytłomaczenia, usprawiedliwienia. „Kiedy mój ojciec może ze mną porozmawiać? Wychodzi rano do biura, wpada zdyszany na godzinkę na obiad do domu, potem znów leci na miasto, wieczorem przychodzi zmęczony... Cały dzień w pogoni za groszem!

A matka? Kiedy wychodzę do szkoły, matka pracuje w domu, po obiedzie idzie do biura. I tak wkółko. Dobrze choć, że ma gdzie pracować. Ojciec i matka, pracujący cały dzień — to nie ludzie — to maszyny, to żywe maszyny, którym twarda konieczność nakazała cały dzień uganiać się za groszem. Czyż ci ludzie, mając ciągle zaprzątniętą myśl „skąd wziąć na jutro?" — mogą iść naprzód, z postępem czasu, czy mogą przystosować się do nowych prądów? Nie, oni zostają w tyle. A my idziemy naprzód. Tak powstaje przepaść między rodzicami i nami".

J. R.

WSKAZÓWKI PRAKTYCZNE.

CO KUPIĆ NA GWIAZDKĘ?

Co kupić?... A gdzież postanowienia czynione sobie i dzieciom, że „na tę Gwiazdkę niczego spodziewać się nie powinny, bo czasy są ciężkie"?... Konstatowanie, że „właściwie niczego ci nie potrzeba, masz więcej niż dziecko pragnąć może", pedagogiczne perswazje z odwoływaniem się do uczuć humanitarnych dziecka, że „setki dzieci na świecie nie mają dziesiątej części zabawek, jakie ty masz, czy nie należałoby raczej pomyśleć o gwiazdce dla nich, a ze swojej zrezygnować?..." Wszystko nanic! Wiemy przecież dobrze, że jest to tylko uspakajanie strwożonego sumienia, które wymawia nam zbytnią hojność, gdy chodzi o sprawienie radości dzieciom, zwłaszcza, że ci, do których te wszystkie „budujące przemówienia" są skierowane, zupełnie ich poważnie nie biorą.

„Co roku mówią tak, a potem dostaje się podarunki, jak zwykle!"

I rzeczywiście, jak w ubiegłych latach następuje skrupulatne „z ołówkiem w ręce" sprawdzenie budżetu. Wreszcie z westchnieniem, że grudzień jest stanowczo najdroższym miesiącem w roku, wybieramy się któregoś dnia po zakupy. Co kupić?

Nabyty dzięki przykrej konieczności „oszczędzania" spryt podpowiada kupno szalika, nowej teczki, czy fartuszka. Ale wiemy dobrze, że szalik, na dobrą sprawę, należało już kupić w listopadzie, nowa teczka przydałaby się już we wrześniu, a fartuszek? W sprawie fartuszka już przecież nawet pisała do nas list wychowawczyni klasy.

Same dzieci bardzo rzadko przywiązują wagę do takich podarków. To nie jest prawdziwy podarunek, to i tak „musi się mieć".

A więc co jest dobrym, odpowiednim podarunkiem?

Sprawa wyboru prezentu i sposobu kupna jest sprawą prawie tak ważną, jak każde inne zagadnienie wychowawcze, jak wszystko, co nadaje wartość stosunkowi naszemu do dziecka.

Przedewszystkiem nie należy kupować w ostatniej chwili, według zasady „kupi się pierwszy lepszy drobiazg". Kupno w ostatniej chwili wcale nie wpłynie na niskość ceny, przeciwnie. Na wybór niema czasu, często więc przepłaca się i kupuje bezwartościowe „byleco". Liczyć na pomoc i radę ekspedjentki w sklepie zabawek, niestety, nie można.

Wchodząc do sklepu, trzeba widzieć poco się przyszło. A więc dobrze jest podpatrzeć, wybadać, podsłuchać, co pragnęłoby dziecko otrzymać na Gwiazdkę. Może to być czasem drobiazg niekosztowny, a tak upragniony, że sprawia nieoczekiwanie wielką radość: — „Skąd tyś wiedziała, że ja tak bardzo pragnę to mieć?"

Czasami dzieci pomagają nam w poznaniu swych pragnień. Mniej skryte, śmielsze, obliczające hojność matki według okazywanego im uczucia, same wszczynają rozmowy w okresie przedgwiazdkowym.

„...Widziałem dzisiaj na wystawie ...... i wcale niedrogie", dodaje szybko, badając „kamienne" oblicze matki. Jest to niewinna dyplomacja, która prawie zawsze nas wzrusza.

Najbardziej bowiem, upragnionym podarkiem jest ten, który się wymarzyło sobie, stojąc bez końca przed zawaloną rupieciami wystawą, „coś", co jest „koniecznie", „nieodzownie" potrzebne, coś, o czem starsi zawsze powiedzą: „poco ci ten grat?", „co będziesz z nim robił?", „zaraz ci się popsuje,

bo to nic nie warte..." Tak, ale dla dziecka ten właśnie „grat" ma jakąś niezaprzeczoną wartość, której mu nikt nie wyperswaduje.

Naprzekór przewidywaniom starszych „grat" taki trwa bez końca, nie psuje się, przydaje się w tysiącznych tajemniczych okazjach i staje się przedmiotem, którego nigdy nie wolno wyrzucić, bo „może się jeszcze przydać".

Pozwalając sobie tak często na różne niepotrzene „zamiłowania", na często bezsensowne kolekcjonowanie, pozwólmy też dzieciom od czasu do czasu na wybór zabawki „niepraktycznej", może naprawdę „niepotrzebnej", ale upragnionej.

Przystępując do wyliczenia podarków, które zyskały uznanie u rodziców i pedagogów, na pierwszem miejscu należy postawić sprzęt sportowy.

Saneczki, łyżwy, narty — to rzeczy, które przy szybkim wzroście dzieci trzeba przynajmniej co drugi rok kupować na nowo. Gwiazdka to najlepsza okazja dla podarku sportowego, gdyż śnieżna zima zaczyna się u nas przeważnie dopiero w grudniu. Przy sprzęcie zimowym może być nawet miejsce na jakieś rękawice z jednym palcem, na jakiś szalik na ślizgawkę. Ma to zupełnie specjalny urok taki właśnie „sportowy" szalik, czy sweter z błyskawiczką o wymyślnej konstrukcji.

W dziale zabawek i gier towarzyskich na pierwszem miejscu stoi „Ping-Pong" i krokiet stołowy, oczywiście tylko w tym wypadku, o ile w domu jest duży rozsuwany stół. Inne gry towarzyskie, zwłaszcza wszelkiego rodzaju loteryjki, rzadko są interesujące i należą do podarków, które najszybciej ulegają degradacji i są składane na dno szuflady, skąd wyjmuje się je dopiero w chwilach, gdy przychodzą mało znajome dzieci, z któremi niewiadomo w co się bawić.

Dużem powodzeniem u rodziców z zacięciem pedagogicznem cieszą się zabawki służące do zabaw konstrukcyjnych, a więc klocki, rafja, plastelina, papier, ołówki i farby lub kredki do malowania, wyszywanki, budownictwa (Mecano, Matador) i t. d. Istotnie są one przeważnie tanie, posiadają dużą wartość wychowawczą, pomagają w rozwinięciu inicjatywy, sprzyjają samotnemu zajęciu się zabawą, ale przy wszystkich swoich walorach mają i słabą stronę.

Zwłaszcza takie jak: farby, wyszywanki, plastelina. Niewiadomo co potem z taką „ulepioną", „wyszytą" czy „namalowaną" rzeczą zrobić. A dziecko poszukuje realnej wartości swej pracy.

Zabawki te, jakkolwiek pożądane przez wiele dzieci nadają się raczej do pracy w gromadzie (w szkole, przedszkolu), gdzie rywalizacja jest sama w sobie celem. (Kto najładniej?). Trudno jednak byłoby się pozbawiać tej bogatej dziedziny zabawek, pomijając je przy kupnie indywidualnego podarku dla dziecka.

Dlatego nie pomijajmy ich. Raczej podsuńmy dziecku, skazanemu na samotność, pomysły zużytkowania wykończonych prac na podarki, urządzanie wystaw, zbiorów, co stworzy łatwo złudzenie większej wartości samodzielnie zrobionej rzeczy.

Któż bowiem jest większym mistrzem w tworzeniu złudzeń, jak dziecko i co mu w tem dzielniej pomaga, jeśli nie zabawka?!

Nie lekceważmy też ostrzeżenia, że kupować należy takie zabawki, któremi się będzie można bawić zaraz po otrzymaniu, nie napotykając na przeszkody ze względu na warunki, lub porę roku.

Gasi to całą radość z otrzymanego podarku.

Jeśli więc dajemy narzędzia stolarskie, nie zapominajmy o gwoździkach, kilku deseczkach i zgóry zastanówmy się, gdzie i na czem wolno będzie maj-

strować i śmiecić wiórami. Jeśli dajemy „laubzegę”, nie zapominajmy o dykcie i zapasowych piłkach. Jeśli plastelinę — dajmy jednocześnie deseczkę na modelowanie i narządka drewniane. Jeśli farby lub kredki — nie zapominajmy o zeszycie czy bloku do rysowania.

Należy się też wystrzegać kupowania zabawek, któremi nie wolno się bawić, bo przeszkadzają wszystkim wokoło lub nawet grożą niebezpieczeństwem.

Do pierwszych należą trąbki, organki, harmonijki i skrzypeczki, na których nic wygrać nie można, a które zakłócają spokój całego domu i których z tej właśnie przyczyny wkrótce zabrania się dziecku używać.

Do drugiego typu należą wszystkie karabinki, strzelby, korkowce, straszaki, łuki i t. d., któremi dziecko skrzywdzić może często siebie, rówieśników a nawet dorosłych.

Do typu zabawek, któremi się nie wolno bawić, należą też różne zwierzątka, rybki z celluloidu, które trzeba puszczać na wodę, czego się dziecku stale zabrania przez wzgląd na świeżo zaciągniętą podłogę.

Trudno nie wspomnieć typu zabawek, któremi niemożliwe jest się bawić, tak są ogromne (misie, poczwarne pieski i t. d.), jeżeli już darować im odrażającą brzydotę.

Należy jednak wziąć w obronę tanią, dostępną, ukochaną zabawkę wszystkich chłopców (nawet starszych), którą są — ołowiani żołnierze. Oburzą się na to wszyscy, którzy chcą wychować dziecko zdala od militarystycznych upodobań, atakują niewinną zabawkę.

A w końcu, mój Boże, sama znam kilku chłopców, którzy w braku ołowianego wojska (rodzice nie uznawali kompromisów w wychowaniu) urządzali „rewje”, zastępując żołnierzy — pineskami, wybitemi nabojami, lub guzikami.

Ołowiani żołnierze — to zabawka tania, cicha, nie przeszkadzająca dorosłym, a przy starannym doborze „wojsk” nawet rozwijająca estetycznie i orjentacyjnie.

A książki?

„Najlepszy prezent gwiazdkowy — to książka” głoszą i reklamują księgarnie. Niezaprzeczenie, ale jest to sprawa, której nie można rozstrzygać przygodnie, przy zabawkach. Kupno i dobór książki — to sprawa takiej wagi, że należy się jej specjalnie, zasadnicze omówienie.

O jedno proszę w imieniu naszych dzieci: Nie — „same książki!”

Kto widział, kto podsłuchał rozmowy dzieci, dzielących się wrażeniami z Gwiazdki, kto widział prawie smutną twarzyczkę oznajmującą: „Ja — same książki...”, ten rozumie, że dzieciom nawet tym, które się do tego nie przyznają, wielką radość sprawi dobrze dobrana, estetyczna, interesująca zabawka, gra, lub coś ze sprzętu sportowego.

Stefanja Baczyńska

O ODMROŻENIU.

W normalnych warunkach mamy do czynienia z odmrożeniem jedynie powierzchniowej warstwy skóry czyli odmrożeniem I-go stopnia. Gdy sięga ono dalej w głąb tkanki powstają wtedy pęcherze, wrzody, a czasem nawet gangrena i wówczas jest to odmrożenie II-go lub III-go stopnia. Odmrożenia jednak wyższych stopni spotykamy praktycznie dość rzadko.

Odmrożeniu ulegają części ciała wystające, a nie ochraniane jak nos, uszy, policzki, albo też mniej zabezpieczone jak ręce, nogi.

Odmrożoną część ciała poznajemy po tem, że jest ona zupełnie biała (brak ukrwienia), nieczuła na dotyk i ból.

W tym momencie nie wolno chorego odrazu wprowadzić do ciepłego mieszkania lub przykładać gorących okładów, gdyż może to grozić nawet odpadnięciem odmrożonej części ciała. Należy natomiast powoli przystosowywać do temperatury cieplejszej. Trzymamy zatem takiego chorego w zimnym pokoju, przedpokoju, sieni i t. d. i odmrożone części nacieramy śniegiem lub płatkami z płótna moczonemi w zimnej wodzie. Podajemy przytem gorące napoje (herbata, czarna kawa), alkohol.

Z chwilą gdy występuje zaczerwienienie skóry i powraca czucie do części odmrożonych możemy chorego wprowadzić do ciepłego pokoju.

W następstwie występuje swoiste zapalenie skóry części odmrożonych z charakterystycznemi objawami: w miejscach tych tkanka jest napięta (obrzęknięta), ma podwyższoną temperaturę, miejsca te bolą, palą, pieką, swędzą, kłują. Kolor skóry jest czerwony z odcieniem fjoletowym. Zmiany te po odpowiedniem leczeniu ustępują.

Zdarza się jednak, że pomimo wyleczenia sprawa lubi się odnawiać zarówno w zimie jak i w innych chłodniejszych porach roku. W czasach chłodu ludzie ci skarżą się na powtarzające się pieczenie, palenie, a nawet na obrzęk odmrożonych części ciała. Pozatem bardzo przykry jest czerwono-fjoletowy kolor części chorych np. rąk, specjalnie u kobiet.

O ile mamy do czynienia z odmrożeniem I-go stopnia można leczenie łatwo przeprowadzić w domu samemu, jeżeli natomiast II-go lub III-go stopnia musi ono być prowadzone pod kierunkiem lekarza.

Sposobów leczenia odmrożenia I-go stopnia mamy kilka. Z nich polecamy bardzo łatwy, dający się przeprowadzić w każdych warunkach, a będący niezawodnym środkiem.

Do leczenia tego należy się zaopatrzyć w czysty, przetopiony smalec gęsi oraz ałun. Codziennie wieczorem kąpiemy odmrożone ręce czy nogi w gorącej wodzie z dodatkiem ałunu (2 łyżki stołowe ałunu na miednicę wody) przez 15—20 minut. Następnie lekko osuszamy i smarujemy chore powierzchnie dość grubo smalcem gęsim. Aby się smalec nie ścierał lekko owinąć bandażem lub włożyć rękawiczkę czy pończochę. Zabieg ten należy powtarzać codziennie aż do wyleczenia. Już po kilku dniach następuje wybitna poprawa lub wyleczenie, jedynie w stanach bardziej ciężkich trwa kuracja do 14 dni lub dłużej.

Osoby, które łatwo ulegają odmrożeniu, powinny w czasie zimy chronić narażone części ciała przez cieplejsze ubieranie lub nacieranie tłuszczem przed wyjściem na mróz.

Prócz tego dla hartowania danych części skóry należy robić 3 razy dziennie po 5 minut kąpiele „przemienne", to znaczy 1 minutę trzymać w zimnej, 1 w gorącej. Hartowanie to należy wykonywać przez kilka tygodni.

Na zakończenie dodam, że szczególnie łatwo ulegają odmrożeniu osoby cierpiące na anemję, blednicę lub stany wyczerpania. W wypadkach tych należy leczyć chorobę podstawową, a skłonność do odmrażania ustąpi sama przez się.

D-r Marja Mantlowa

O DRUGIEM ŚNIADANIU.

Po przejrzeniu drugich śniadań, które dzieci biorą z sobą do szkoły, zauważylibyśmy że większość dostaje chleb czy bułkę z wędliną. Odżywianie dzieci 2 razy dziennie mięsem nie jest słuszne, gdyż mięso jest ciężkostrawne i ma-

ło pożywne. Dziecku w wieku szkolnym wystarczy mięso raz dziennie — na obiad. Natomiast na drugie śniadanie powinno one dostać chleb z nabiałem, miodem, marmeladą, konfiturami. W każdej szkole za małą opłatą dostają dzieci prócz tego gorący napój pod postacią kubka mleka czy kakao. Poza tem pożądane jest dawanie dziecku owoców do szkoły, chociażby w minimalnej ilości.

Co się tyczy nabiału możemy go dzieciom urozmaicić, aby się nie znudził — różnorodność potrzebna jest pozatem i dla zdrowia i rozwoju organizmu.

Podajemy więc kilka sposobów przyrządzania dodatków do chleba z nabiału:

a) kawałek masła utrzeć z kilkoma kroplami cytryny na to ułożyć plasterki jaja.

b) utrzeć na tarku do jarzyn mały kawałek chrzanu, rzodkiew i to zmieszać dokładnie rozcierając, z masłem i kilkoma kroplami cytryny.

c) utarty twaróg zmieszać ze śmietaną, kminkiem i utartą cebulą.

d) do przetartego twarogu dodać żółtko, rodzynki, zmielone orzechy, nieco skórki z cytryny, karmel, trochę masła i kwaśnej śmietany — wszystko razem dobrze utrzeć.

e) do utartego twarogu dodać utarte jabłko lub banan i nieco masła.

Jeżeli dzieciom dajemy chleb z miodem lub konfiturami należy chleb posmarować masłem.

D-r M. M.

GŁOSY RODZICÓW.

DWIE PLAGI SZKOLNE.

Ściąganie i podpowiadanie to dwie, można naprawdę powiedzieć, plagi szkoły. Mówiło się i pisało o tem wiele, może aż za wiele, że stało się to sprawą ot, tak do mówienia, poruszania co pewien czas, o zgóry przewidzianym efekcie, a raczej wogóle bez efektu. Dla wielu wytępienie ściągania i podpowiadania z murów szkoły to naprawdę utopja, jedna z tych t. zw. martwych spraw, o których od czasu do czasu rozpisują się ludzie, ale to nic nie pomoże, bo ściąganie nie zniknie nigdy ze szkoły całkowicie, nawet według wielu osób nie zmniejszy się.

I zapewne tak będzie, jeżeli kadry ludzi wierzących w możliwość uzdrowienia tej bolączki nie będą się zwiększać, obejmując coraz to szersze rzesze i jeśli nie będzie rozumnego współdziałania w pracy tych wszystkich czynników mogących mieć tu swój wpływ. Chodzi przedewszystkiem o uświadomienie sobie, czem jest naprawdę tak szeroko uprawiana i oparta na tak starych tradycjach „sztuka" podpowiadania i ściągania. Trzeba sobie otwarcie powiedzieć, że to jest poprostu oszustwo, zwyczajna nieuczciwość. I niema co zasłaniać się, jak to często bywa wśród młodzieży jeśli chodzi o podpowiadanie, żadnym nimbem koleżeńskości, bohaterskiego nawet narażania siebie dla dobra kolegi. Nie pomoże okłamywanie się i celowe bagatelizowanie, że „to takie małe oszukaństwo, z dziedziny tych drobnych, codziennych nieuczciwości". Bo tak jak prawda jest jedna, tak jest jedna i nieuczciwość, a rozmaite stopnie jej nasilenia nie zmienią w niczem faktu, że jednak ona istnieje. Wiemy wszyscy dobrze jak łatwo człowiek daje sobie folgę i jak łatwo posuwa się dalej od wszelkich „minimów" aż do maximum nawet, gdy chodzi w zasadzie o rzeczy złe, które potępiamy, ale które są drogą mniejszego oporu. I dlatego chodzi mi tak bardzo o opinję i dokładne uświadomienie sobie tej sprawy przez rodziców, że często nie widzą lub nie orjentują się w związku przyczynowym, gdy powoli te same lub podobne metody oszukaństwa zaczynają przenikać w atmosferę domową. A to właśnie ów wskaźnik etyczny upośledzony jakiś i słabszy coraz trudniej odróżnia co wolno, a czego nie.

Gdyby wszyscy rodzice zdawali sobie jasno sprawę z grożących następstw tolerowania owych pozornie niewinnych „sztuczek", może usiłowaliby przeciwdziałać jakoś owym plagom, które dla wielu nauczycieli, rodziców i dla ogromnej wprost większości uczniów stały się czemś jeżeli nie normalnem, to w każdym bądź razie złem koniecznem.

A więc pięknie, powie ktoś, jeżeli uświadamiamy sobie zło i jego następstwa, to ciekawi jesteśmy jak możemy przeciwdziałać, jeżeli n a w e t n a u c z y c i e l e nie dają sobie rady i często również biernie zgadzają się ze sprawą tak, jak ona jest.

W obecnej dobie, gdzie tak dużo się mówi o wpływie szkoły na światopogląd dziecka, o jej znaczeniu wychowawczem w życiu człowieka, trzeba uważać, aby traktując zagadnienie zbyt powierzchownie, nie pójść za daleko i nie usunąć czynika rodzinnego na drugi plan. A to niestety coraz częściej się słyszy i widzi, zwłaszcza u ludzi biorących te sprawy zbyt dyletancko i odrazu okrzykujących jedno, albo drugie, krańcowo, bez uznawania subtelnych nici wiążących te dwa światy, owych wartości współrzędnych, często współzależnych. Jeżeli chodzi o poruszone przeze mnie zagadnienia, to tę jednostronność widać bardzo wyraźnie. Prawie wszyscy uważają, że z „plagami" powinna

walczyć szkoła, bo one przejawiają się na jej terenie. A to często tylko konsekwencje, podczas gdy przyczyna wywodzi się właśnie z domu. Oczywiście nie można tu pomijać wzajemnego wpływu jednostek, zwłaszcza, że większość dzieci to charatery łatwo ulegające wpływom. Ale przecież i ujemne jednostki wyszły też z domu, z rodziny, więc znowu konsekwencja wychowania rodzinnego. Nigdy jednostka wychowana etycznie nie da się namówić do rzeczy niezgodnych z wpajanemi w nią zasadami, zwłaszcza jeżeli będzie wspierana rzetelnym, uczciwym stosunkiem do tej sprawy ze strony otoczenia domowego. Więc nietylko nauczyciele, ale i my rodzice, a raczej my przedewszystkiem musimy reagować.

Zobaczmy jakie jest nastawienie rodziców w sprawie ściągania i podpowiadania. W wielu wypadkach jest wprost przychylne, najczęściej obojętne, czasem tylko wrogie. Wielu rodziców z prawdziwą satysfakcją przysłuchuje się opowiadaniu swych dzieci o najnowszych zdobyczach „techniki" ściągania lub precezyjnych, czasem prawie genjalnych pomysłach wprowadzenia w błąd nauczyciela. Wielu z nas śmiejąc się szczerze wspomina dawne kawały ze swoich czasów szkolnych, ale wtedy niestety zapominamy o jednem: tamta, nasza szkoła była obca, tamten nauczyciel był wrogiem, jego oszukać to był triumf. Ale szkoła naszego dziecka, to szkoła polska, własna, którą syn nasz i córka powinni kochać, upragniona przez nas, teraz realna i bliska, więc czemu nauczyciel to ktoś kogo się pragnie oszukać i wykpić? To jedna kategorja rodziców, ci którzy się bawią i cieszą dowcipem, bo poprostu przypomina im to własne, szkolne lata Inni rodzice, to ci, których cieszy każdy triumf i sukces ich dziecka, wszystko jedno na jakiej drodze zdobyty. Bo cieszy ich i bawi każde jego powodzenie, wszystko jedno czy jest wynikiem pracy i umiejętności, czy tylko sprytu.

Również nierzadko się zdarza, że rodzice sami zmuszają dziecko do oszukiwania, wymagając od niego stopni i efektów z nauce ponad jego możliwości. Dziecko z obawy, pod groźbą kary zaczyna ściągać. Z dwojga złego to jest lepsze, niż awantury w domu.

A jeszcze? Jest jeszcze dużo rodziców, którzy się tem nie interesują poprostu. Jest im wszystko jedno. Nie wiedzą czy ich dziecko ściąga czy nie. Nie myślą o tem, nie mają na to czasu lub chęci.

A teraz ci nieliczni, którzy ustosunkowują się negatywnie? Często dają temu tak słaby wyraz, że staje się to dla dziecka czemś w rodzaju codziennego gderania „zapnij się, uważaj na lekcjach, nie przemocz nóg", do czego przecież jak wiadomo, prawie żadne z dzieci nie przywiązuje wagi. W rezultacie dzieci wybierają drogę kompromisu: przy rodzicach o tem się nie mówi. Po co wywoływać niepotrzebne gderanie.

Inni znowu nie przychylają się do oszukaństw szkolnych nie ze względu na ich wartość etyczną i zły wpływ na dziecko, ale z obawy złych konsekwencyj tego. Czy się to aby nie wyda? I znowu dziecko przestaje o tem mówić. Po co denerwować mamę?

A teraz rodzice, którzy zdecydowanie potępiają owe, plagi szkolne. Ci znowu często walczą zbyt ostro. Bo nie pomoże tylko groźba i zakaz: „nie wolno. Ani mi się waż, bo powiem w szkole!" Trzeba powiedzieć dziecku, dlaczego nie wolno; że to brzydkie, godne pogardy, nieuczciwe. „Stać cię na to, żebyś umiał, rodzice wolą, żebyś miał gorszy stopień, jeżeli nie umiesz nauczyć się na lepszy, ale nie oszukuj, bo wtedy twój dobry stopień sprawia nam przykrość i wstyd, zamiast nas cieszyć".

Od postępowania rodziców i ich wpływu zależą w znacznej mierze losy

zwalczania tych dwóch plag szkoły. Rodzice muszą chcieć zastanowić się nad tem i uważać, by swem postępowaniem nie zachęcali dzieci, nie aprobowali ich nieuczciwości. Oczywiście sami rodzice nie zwalczą oszukaństwa w szkole. Nauczyciele też muszą nam pomóc. Ale jak dotąd, właśnie tylko oni byli brani pod uwagę w tej sprawie, rodziców prawie się nie wciągało do współpracy. Najwyższy czas byśmy i my mogli się wypowiedzieć i myślę, że dopiero gdy rodzice uświadomią sobie wagę i doniosłość swego wpływu na wartość etyczną ucznia i gdy w zrozumieniu ważności swej roli zaczną pracować nad podwyższeniem tej wartości, może swą nową wiarą i zapałem zachęcą tych nauczycieli, którym już ręce opadły po nieudanych próbach i tych, którzy chociaż z oszukaństwem w szkole walczą, ale już bez entuzjazmu z coraz bardziej szerzącą się rezygnacją.

Dziś, gdy ciągle słyszy się i mówi o kryzysie moralnym i gdy tak usilnie wzywa się, aby się z niego wydźwignąć, nie wolno zapominać i o tym punkcie, który chociaż wygląda tak niewinnie, dopóki się w niego bliżej nie wejrzy, może dać i daje w konsekwencji więcej zła, niż naogół wszyscy sądzą.

E. L.

UBIÓR UCZENNICY.

Władze szkolne, wprowadzając obowiązkowy mundur uczniowski, stwierdziły tem samem, że sprawa ta ma swoje znaczenie wychowawcze.

Pomijając wszystkie względy natury społecznej (jeden mundur dla wszystkich i t. p.), którem zupełnie słusznie kierowali się autorzy projektu, należałoby jeszcze zwrócić uwagę na jego stronę czysto zewnętrzną — estetyki i praktyczności.

Nie możemy zamykać oczu na to, że wygląd zewnętrzny odgrywa swą rolę w życiu jednostki i niema celu o tem zapominać. O ile błędem i grzechem wychowawczym byłoby rozwijanie pieczołowitości jednostki dla swego wyglądu, o tyle dopuszczanie do zaniedbywania się również dawałoby w wyniku chybione rezultaty. Strój szkolny winien być przemyślany nietylko z punktu widzenia „surowości obyczajów”, ale winien liczyć się z estetyką i może nawet psychologją zwłaszcza dziewcząt, aby nie stwarzał poczucia potrzeby „odbijania sobie” przykrości noszenia go.

Dziewczynki, wstępujące do gimnazjum nowego ustroju są w wieku rozwojowym. Wraz z niezrozumiałym dla nich samych niepokojem wewnętrznym budzi się zalotność, chęć wyglądania ładnie, również naturalna, jak zapach kwiatu, w którym dojrzewa słupek i pręciki, jak jaskrawe upierzenie ptaków.

Szkoła wówczas występuje do walki, a jej bezwzględne veto budzi chęć sprzeciwu i bunt wyładowuje się w przesadnem dążeniu do uwydatnienia swych wdzięków, w naśladowaniu nieraz karykaturalnem starszych sióstr, matek, nauczycielek.

Czy więc szkoła nie powinnaby raczej wystąpić z hasłem: bądź estetyczna, dbaj o swój wygląd zewnętrzny, czesz się tak, żeby ci było do twarzy i t. d. W tym nastroju przestrogi: „nie psuj swej świeżej cery pudrem i różem, nie zatykaj porów skóry kosmetykami” — nabiorą znaczenia przyjacielskich dobrych rad.

Przyjrzyjmy się teraz, jak przymus szkolny odziewa dziewczynkę, a przekonamy się, że umundurowanie przepisowe jest nieestetyczne, niehigjeniczne i niepraktyczne.

Mundurek składa się z spódniczki plisowanej w szerokie fałdy (2 razy więcej materjału, niż na prostą spódniczkę) oraz bluzki, wyrzucanej nawierzch,

wszytej w pasek. Na to dziewczynki kładą do pracy fartych czarny z rękawami. Przy mundurku i fartuszku muszą być prócz kołnierzy ciemnych — białe kołnierzyki.

Obliczmy, ilu warstwami materjału przykrywa się ciało uczennicy, pracującej w klasie, ogrzanej kaloryferami w zimie, lub rozpalonej od promieni słonecznych w lecie, czy w początkach jesieni.

Przy szyi więc dziewczynka ma 4 kołnierze (każdy z nich podszyty jeszcze), na biodrach trzy warstwy materjału wełnianego (plicy spódniczki), 2 warstwy paska, obejmującego bluzkę i 1 warstwę grubego materjału, z którego uszyto fartuch. Ręce osłania się dwiema parami rękawów. Cóż dziwnego, że dziecko, szczególniej na wiosnę i w lecie wraca do domu z włosami zlepionemi od potu, zmęczone i apatyczne.

Bluzki letnie przepisowe szyje się z grubego z g r z e b n e g o szarego płótna, również z kołnierzykami i rękawami.

Wyrzucane bluzki nawierzch to reminiscencja jakiejś przebrzmiałej chwilowej mody, która defasonuje i dziś wygląda śmiesznie.

Dziewczynki, które nie wyłamują się z pod obowiązujących przepisów wyglądają, jak rachityczne niezgraby przy swoich śmielszych, a nieposłusznych koleżankach.

Czy nie lepiejby uniknąć tego wysoce niepedagogicznego momentu, wprowadzając zmiany w umundurowaniu? Zamiast więc spódniczek całkowicie plisowanych, które są ciężkie, gniotą się, przechowują kurz w fałdach, zużywają zbyt wiele materjału wprowadzić spódniczki gładkie z przodu i z tyłu, zachowując tylko kontrafałdę z boku i lekkie przymarszczenie w pasku. Spódniczki te przypinać do bluzki krótkiej na guziczki i ściągać granatowym skórzanym paskiem. Na lato wprowadzić sukienki granatowe z letniego materjału, najprostszego fasonu, ściągnięte paskiem, z krótkiemi rękawami i niewielkim wykrojem koło szyi, na który można nałożyć biały kołnierzyk.

O ile zaś sukienka miałaby rękaw długi, latem nalażałoby używać fartuszki z szeleczkami.

Bluzki białe płócienne codzienne, używane pod fartuch, również nie powinny mieć kołnierzyka wykładanego.

Druga sprawa to uczesanie uczennicy. Oczywiście powino ono być skromne. Czy jednak celowe jest zużywanie sił wychowawców na walkę z „loczkami", czy też wstążkami? Proste, zwisające w strąkach t. zw. „nieposłuszne" włosy, sprawiają wrażenie nieporządku i nieraz w imię ładu zewnętrznego trzeba się uciec do ułożenia ich sztucznym sposobem.

Dziewczynka, która ma skłonność do strojenia się, napewno po wyjściu ze szkoły tem namiętniej będzie zdobiła się, im mocniej jej popęd zwalczano w szkole i w domu.

Niech szkoła dba o estetykę wyglądu swych wychowanek, niech nie walczy z dążnością do ozdabiania się, ale moderuje, ośmieszając przejaskrawienia, ujawnianie złego gustu, nie jako złe, ale jako brzydkie, a z pewnością czynnik ten przestanie się dziewczętom wydawać nadmiarnie ważny.

St. M.

Z NASZEJ „SKRZYNKI POCZTOWEJ".

DO REDAKCJI „RODZINY I DZIECKA"

Niniejszem zwracam się do Redakcji z prośbą o poruszenie pewnej sprawy, związanej z życiem szkolnem naszych dzieci. Chodzi o zajęcia poobiednie w szkole.

Jestem matką 12-letniej dziewczynki, będącej dzisiaj w II-ej klasie gimnazjum. Dziecko ma codziennie 6 godzin lekcyjnych od 8—14 — bezpośrednio po lekcjach miewa b. często zajęcia w bibljotece szkolnej, przy porządkowaniu zbiorów przyrodniczych i t. d., tak że prawie stale powraca do domu na obiad około godz. 15-ej. Po obiedzie od godz. 17-ej prowadzi się w szkole bądź kółko języka polskiego, języka francuskiego, świetlicę, zbiórki harcerskie i różne zbiórki okolicznościowe. W ten sposób dziewczynka spędza w szkole i poobiedzia: mniejwięcej łącznie z drogą do szkoły tam i z powrotem około 3 godzin. Wraca zmęczona około godz. 20-ej, odrabia lekcje, zjada kolacje i idzie spać.

Właściwie, w ten sposób nie ma czasu ani na współżycie z domem rodzinnym, ani na naukę muzyki, czy języków obcych. Czy nie należałoby odpowiednio zorganizować zajęć poobiednich dla dzieci? Urządzać te posiedzenia w ten sposób, ażeby dzieci były, wogóle zajęte najwyżej dwa razy w tygodniu w szkole w godzinach poobiednich.

Taka zbytnia gorliwość i nieodpowiednia organizacja daje się napewno we znaki i nauczycielstwu, i dzieciom, i rodzinie.

Racz przyjąć Sz. Redaktorze wyrazy poważania od

jednej z Matek.

LIST ZESPOŁU RODZICÓW Z KALISZA

Jak aktualną i pożądaną przez rodziców jest zmiana mundurków uczniowskich dowodzi list, jaki otrzymaliśmy w tej sprawie od Zespołu Rodzicielskiego przy gimnazjum męskiem w Kaliszu. Zespół uważa obecny krój i kolor mundurków w szkołach męskich za wysoce niepraktyczny w codziennem użyciu. „Mundurek taki mógłby ewentualnie pozostać jako mundur galowy, natomiast uważamy za wskazane wprowadzenie mundurków kroju letnich mundurów wojskowych w kolorze ciemno-szarym".

Zespół Rodziców gimnazjum kaliskiego prosi zainteresowane osoby o wypowiedzenie się w tej sprawie.

W SPRAWIE OBOWIĄZUJĄCEJ LEKTURY DOMOWEJ.

Wobec poruszenia na łamach pisma „Rodzina i Dziecko" przez p. S. H. sprawy trudności zaopatrywania dzieci w książki obowiązujące jako lektura domowa, śpieszę zaznajomić rodziców, ze sposobem rozwiązania tej sprawy w Kole Przyjaciół szkoły przy Gimnazjum im. Juljusza Słowackiego.

W pierwszym roku istnienia gimnazjum nowego typu zawiązała się wśród rodziców sekcja bibljoteczna, mająca na celu przyjście z pomocą młodzieży przez dostarczenie im potrzebnych do lektury książek.

Postanowiono obciążyć każdą uczennicę składką w wysokości 4 złotych rocznie. Wobec tego, że koszt kompletu książek niezbędnych dla I klasy przewyższa 20 zł. korzyść rodziców jest oczywista.

Z pieniędzy tych zakupiono potrzebne dzieła — po 8 egzemplarzy każ-

dego. Książki stają się własnością klasy, pieczę nad niemi ma nauczycielka języka polskiego, która rozdaje egzemplarze danej książki dopóty, aż cała klasa ją przeczyta; poczem następuje wspólne omawianie książki.

Po roku doświadczenia postanowiono powiększyć liczbę egzemplarzy każdego dzieła do 15-tu, ponieważ w ten sposób klasa szybciej mogła czytać i uczennice, które otrzymywały książki pierwsze — miały treść w świeższej pamięci podczas omawiania.

Składka roczna — 4 zł. — obowiązuje co rok, aż dopóki nie skompletuje się wszystkich bibljoteczek klasowych.

Pierwsze dwa lata są trudne pod względem materjalnym, ale w trzecim roku, gdy dwie bibljoteczki są gotowe, a płacą trzy klasy, można już pokryć długi i pomyśleć o zakupie książek do lektury geograficznej i historycznej.

Im wyższa klasa, tem trzeba książek więcej, i dzieła zakupywane są droższe, ale zato ma się pieniądze z tych klas, które obejmują gotowe bibljoteczki.

Wobec tego sekcja przystąpi do zakupu szaf bibljotecznych dla każdej klasy, aby podręczne (klasowe) bibljoteczki miały panie nauczycielki na miejscu.

W obecnej chwili bibljoteczka klas I, II i III w gimnazjum Słowackiego, posiadają 68 dzieł w liczbie, po 15 egzemplarzy, niektóre po 8 egz., i kilkanaście pojedyńczych.

System tworzenia takich bibljoteczek okazał się bardzo pożyteczny zarówno dla rodziców, jak dla młodzieży i nauczycielstwa. Bliższych informacyj chętnie udzieli kołom innych szkół zarząd sekcji bibljotecznej (Gimnazjum — Wawelska 46. P. Bauerowa).

Stefanja Michalska

LEKTURA DLA DZIECI I MŁODZIEŻY.

Szelburg-Zarembina Ewa. Tajemnica Czeremoszu. (Polska i świat współczesny). Gebethner i Wolff. W-wa, 1934, str. 71.

Powódź spowodowała wyłom w życiu starego hucuła, odludka. Przyniosła mu małe bezradne dziecko, które przygarnął i wychował. Wraca do pracy na połoniny i tam mała od towarzysza zabaw dowiaduje się prawdy o sobie.

Książeczka plastycznie maluje odrębne obyczaje huculskie i powódź, największą kleskę huculszczyzny. Charaktery wyraźne i szczerze odmalowane, umiłowanie pracy i dziecka.

Sporo gwary, objaśnionej. Zapowiedziana część II „Słońce nad górami".

Wiek 10—12.

Beylinówna Karolina. W świat*). Il. J. Simon-Pietkiewicza. „Przymierze z książką". T. VI. W-wa, 1934.

Jurek marzy o podróżach. Wybiera się ze starszym od siebie Wickiem na rowerze, w świat. Chłopców spotyka przygoda, rower ulega zniszczeniu. Ambitny Jurek, dowiedziawszy się, że rower był skradziony, nie widzi możliwości powrotu. W pogoni za zarobkiem na kupno roweru, odbywa podróż do Kopenhagi, w tułaczce poznaje życie i ludzi, znajduje przyjaciela.

Książka na tematy znane, obfituje w momenty emocjonalne (kradzież, upadek z rusztowania, odnalezienie zaginionego syna i t. p.) o żywej akcji, pogodna. Podkreślone ciepło domu rodzicielskiego.

Wydanie dobre; korekta posiada usterki. Wiek 9—11.

Centkiewicz Czesław Jacek. Wyspa mgieł i wichrów (polska ekspedycja narodowa roku polarnego 1932/33). W-wa, 1934. Rój. Str. 313.

Grupa polska, która wzięła udział w międzynarodowej ekspedycji roku polarnego osiedla się na wyspie Niedźwiedziej, by dokonać pomiarów wraz z innemi grupami, wchodzącemi w skład Międzynarodowego Roku Polarnego. Inż. Centkiewicz, współuczestnik i kierownik grupy polskiej opisuje warunki bytowania na wyspie Niedźwiedziej. Mgły, wichry, niskie temperatury utrudniają pomiary i niejednokrotnie, w ciężkich waruknach, zmuszają do remontowania aparatów. Wyprawa obozuje pod dachem, w domostwie niedostatecznie uszczelnionem, na terenie zlodowaciałym; jedynymi mieszkańcami wyspy są Norwegowie, obsługujący radjostację. Polacy poprzez radjostację norweską mają styczność ze światem, nawet odbierają, dla nich przeznaczone, audycje „Polskiego Radja". Trudności napotykane przez wyprawę, to jednostajność życia, denerwujący wpływ dnia polarnego i nocy polarnej. Ta jednostajność życia nadaje charakter książce, opracowanej według dzienniczka; książka niema momentów dynamicznych. Nie wyczuwamy w niej szerokiego tchnienia, do jakiego przyzwyczaił nas w swych opisach prof. Dobrowolski; tłumaczy się to zapewne tem, że młodzieńcy nie byli samodzielnymi badaczami.

Barwniejsze są opisy o wyczynach sportowych.

Współżycie z Norwegami nie dało autorowi pola do głębszego wniknięcia w psychikę ludzi północy. Domyślać się chyba trzeba dużej odporności i odrębności ludzi, którzy nie zawahali się w warunkach wyspy Niedźwiedziej chować małego dziecka.

Książka podkreśla koleżeństwo świata marynarzy, wyraźnie zaznacza

---

*) Przerobiona przez autorkę pow. „Jurek", drukowana w Płomyku w r. 1930/31.

potęgę radja, kierującego życiem izolowanej grupy, zawiele mówi o stronie kulinarnej.

Poprzedza ją dobry rys historyczny wypraw arktycznych. Wydanie staranne, zawiera dobre zdjęcia. Wiek od 15 lat.

Krzemieniecka Lucyna. Był sobie jeden dom. Tajemnicze odwiedziny. O Helence co na torki poszła. KS.-Atlas. Lwów, 1935, str. 22, 19, 21.

Trzy książeczki cenionej przez dzieci autorki. Dwie (Tajemnicze odwiedziny, O Helence co na torki poszła) mają charakter baśniowy. Pierwsza — to baśń o 12 miesiącach — barwna i poetyczna; druga — nagradza dobroć serca, opowiada o zbawiennym wpływie melodji skrzypek na złość serca ludzkiego. Trzecia (Był sobie jeden dom) — to opowiadania: m. innemi śliczna historyjka o kości, co posiała niezgodę i w końcu, zwyciężona, nakarmiła zgłodniałego pieska.

Obrazowość, łatwość pisania prozą rymowaną, humor, bogactwo pomysłów zjednywa autorce licznych zwolenników. Wiek 7—8.

Meisnerówna Z. Marynarze z Delfina. Arct. W-wa, 1934, str. 204.

Grupka kolegów-absolwentów szkoły powszechnej z Grudziądza spędza wakacje na łodzi, Delfinie, zakupionej za własne zaoszczędzone pieniądze. Chłopcy Wisłą udają się do Gdańska, stamtąd do Gdyni. Swą postawą zyskują poparcie i przyjaciół i po szeregu przygód, powracają do domu.

Książka podkreśla wagę fachowego przygotowania do wycieczki, obmyślenia wszystkich drobiazgów, wzajemnego posłuchu, samowystarczalności (chłopcy nie przyjmują żadnej pomocy: będąc w potrzebie — zarobkują).

Postaci „marynarzy" i kapitana marynarki — ojca chrzestnego „Delfina" („idealisty") wyraziste.

Książka nie ma żywej akcji. Interesuje młodzież, poszukującą tematów morskich. Generał Zaruski w przedmowie podkreśla prawidłową terminologję. Wiek 12—15.

Sempołowska Stefanja. Na ratunek. W-wa, 1934. Rój. Str. 315.

Na książkę składa się 10 rozdziałów, opisujących fragmenty tragedji sterowca Italja, rozegranej śród lodów Arktyki. Rozbitkowie wegetują na lodowej pustyni, usiłując nadaremnie porozumieć się poprzez radjo ze światem, skąd oczekują ratunku. Głosy ze świata, docierające za pośrednictwem radja, nadzieja na, wprawdzie nieprędki, ratunek, surowy regulamin życia i zajęć — pozwalają im trwać i czekać ocalenia ze stoicyzmem, cechującym większość prawdziwych badaczy. Świat zaalarmowany wieścią o katastrofie śpieszy na ratunek. Od młodych włoskich studentów począwszy, skończywszy na wielkim Amundsenie i słynnym łamaczu lodów Krasinie. Zaszczyt ocalenia wyprawy przypada lotnikom, zwłaszcza bohaterskiemu lotnikowi sowieckiemu Czuchnowskiemu, który uratował wszystkich rozbitków, przewożąc ich na Krasina (poprzednio generał Nobile odleciał ze Szwedem Lundborgiem, a Finn Malgreen — zginął).

Autorka przesuwa punkt ciężkości książki w kierunku podkreślenia znaczenia lotnictwa w akcji humanitarnej, drobiazgowo i z uwielbieniem maluje bohaterstwo zespołów ratunkowych sowieckich (Bobuszkin, Czuchnowski, Małygin, Krasin). W cieniu pozostaje postać wielkiego Amundsena, śpieszącego bez wahania na ratunek. Pomimo niewielu kart poświęconych Amundse-

nowi, przeżywamy niezatarte wrażenie, słysząc okrzyk niepokoju o los bohatera narodowego, wyrywający się z piersi wszystkich Norwegów.

Książka choć nie może posiadać barwności przeżyć współuczestników wyprawy, dokładnie, obrazowo, bezpośrednio i zajmująco maluje tragizm obozowania wśród lodów, poświęcenie dla nauki i wysiłki lepszych jednostek w celu ulżenia innym.

W książce nie znajdują potwierdzenia ciężkie oskarżenia, z któremi spotkał się gen. Nobile oraz domysły snute na temat zagadkowej śmierci sympatycznego i zasłużonego Malgreena.

Zamiast wstępu — krótki rys historyczny wypraw polarnych.

Wydanie staranne; b. ładne fotografje.

Wiek od 15 lat.

RODZINA I DZIECKO

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM WYCHOWANIA DZIECKA W DOMU, W SZKOLE I W ŚRODOWISKU

Redaktor: JANINA RENDZNEROWA
Przewodnicząca Zespołu Rodziców Grupy Zrębu

Wydawca w imieniu Tow. Kultury i Oświaty
IRENA POSSELTÓWNA

Prenumerata wynosi: kwartalnie (3 zeszyty) — zł. 2 gr. 40
rocznie (10 zeszytów) — zł. 7 gr. 50

Cena numeru pojedyńczego 1 zł.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Al. Ujazdowska 20 m. 7, tel. 9.91-08

Zgłoszenia przyjmują wszystkie Urzędy Pocztowe
za pośrednictwem blankietów rozrachunkowych

Redakcja rękopisów nie zwraca; prace winny być pisane na maszynie
na jednej stronie arkusza